GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 17. listopada 1893. Nr. 42.

Z bieżącej chwili.

Przesilenie ministeryalne minęło: hr. Taaffe ustąpił a ks. Windisch-Grätz objął ster rządów. Czy na długo? Zobaczymy. Nawet najbardziej uprzedzeni na rzecz nowego gabinetu nie wróżą mu trwałej przyszłości, bo stoi za nim nienaturalna koalicya najsprzeczniejszych żywiołów, które na razie zespoliła negacya, i chwilowo pogodziła chęć zażegnania wspólnego niebezpieczeństwa. Nie bawmy się jednak w proroków, zostawmy na później rozprawę o nowym gabinecie, czekajmy najpierw zapowiedzi, wyraźniejszej niż dotychczas, w jakim chce kroczyć kierunku, czekajmy, jakie czyny stwierdzą tę zapowiedź, a tymczasem rzućmy okiem w przeszłość, niedawną jeszcze i przypatrzmy się przyczynom, które wywołały przesilenie ministeryalne i niespodziewany zwrot w konstellacyi stronnictw liczebnie najsilniejszych. Może badanie to dostarczy nam wskazówek na przyszłość, może nam powie, co zwalczać, a co należy popierać.

Dlaczego upadł hr. Taaffe? — Od chwili, jak stało się głośnem, że trzy wielkie kluby w Radzie państwa, acz z różnych i może wręcz przeciwnych powodów oświadczyły się przeciw projektowanej reformie wyborczej, dzienniki codziennie zajmują się kwestyą upadku hr. Taaffego, a gubiąc się stosownie do swej barwy i do tendencyi stronnictwa, któremu służą, w dociekaniu przyczyn upadku, w ilustrowaniu ich w miarę swych przekonań i wyprowadzaniu z nich najdogodniejszych dla siebie konsekwencyi — godzą się wśród tych najdziwaczniejszych sprzeczności na jedno przecież: oto bezpośrednią przyczyną upadku mienią jego projekt reformy wyborczej. Czy rzeczywiście zaprojektowanie reformy wyborczej miałoby obalić hr. Taaffego? Czyż owe wielkie stronnictwa w Radzie państwa tak sobie upodobały teraźniejszy stan rzeczy, że żadną miarą nie chcą z niego nic uronić? Na to ostatnie pytanie trudno odpowiedzieć twierdząco. Wszak reforma wyborcza od lat kilku jest na ustach wszystkich. Wszak nietylko ci, którzy dziś nie mają prawa głosowania, domagają się, by im je przyznano; lecz owszem uprzywilejowani pod tym względem dali jasno poznać, że gotowi są do ustępstw. Siedmnaście projektów rozszerzenia prawa wyborczego wniesiono już dawniej w Radzie państwa; po projekcie rządowym wpłynęły trzy samoistne wnioski; przewodniczący trzech wielkich klubów, oświadczając się przeciw projektowi rządowemu, zaznaczyli wyraźnie, że tylko przeciw *temu* projektowi a nie zasadniczo przeciw rozrzerzeniu prawa wyborczego występują. Prawda, że stan czwarty domaga się bezpośredniego, ogólnego prawa głosowania, a klasy dotychczas wykonujące prawo wyborcze skłonne są tylko do ustępstw w niezdecydowanej jeszcze formie — ale ani pierwszego nie można uważać za ostateczny wyraz żądań ani drugiego za maximum koncesyi. Projekt hrabiego Taaffego dla pierwszych za skromny, dla drugich za skrajny, nie zadowolnił wprawdzie nikogo — ale przecież po tylu projektach, nie był niczem innem, jak jednym projektem więcej, a hr. Taaffe oddawna już dał się poznać parlamentowi z tego, że nie zwykł upierać się przy swych żądaniach. Czyżby więc wśród takich okoliczności, nie wykluczających porozumienia się, było możliwem, iżby samo wniesienie projektu reformy wyborczej stworzyło sytuacyę bez wyjścia, i wywołało dymisyę gabinetu? Po powyższych uwagach jest to bardzo wątpliwem i nieprawdopodobnem. Zapewne, w szeregu faktów, po wniesieniu projektu reformy wyborczej następują enuncyacye trzech wielkich klubów, a potem dymisya hr. Taaffego — lecz czy następstwo historyczne ma być zarazem związkiem przyczynowym? czy może ten zbieg faktów, acz wpadający w oko, nie jest przypadkowym a raczej pozornym i czy prawdziwego powodu nie należy szukać dalej i głębiej? Zobaczmy. Cofnijmy się myślą wstecz i zbadajmy cały okres rządów hr. Taaffego.

Gdy po upadku ministerstwa liberalnego, hr. Taaffe w r. 1879 stanął na czele gabinetu, towarzyszyli mu dwaj mężowie z lewicy (Stremayer, Horst), a równocześnie po długiej nieobecności weszli Czesi do Rady państwa. Przedstawiciele lewicy usunęli się wkrótce, gabinet uzupełnił się kilkakroć osobami, których zapatrywania polityczne nosiły cechy mniej wybitne (Chertek, Korb-Weidenheim, Kriegsau, Streit), następnie wszedł do niego mąż (Dunajewski), który był zdecydowanym przedstawicielem prawicy i wycisnął na gabinecie przez lat kilka piętno swej polityki. Po kilku la-

tach mąż ten ustąpił, a miejsce jego zajął Dr. Steinbach, którego wszystkie prawie stronnictwa po kolei, to liczyły do swych adeptów, to znowu wyrzekały się, podobnie jak popoprzednio Dr. Gautscha i margrabiego Bacquehema. Następnie gabinet ponownie uzupełniony hr. Kuenburgiem zbliżył się znowu ku lewicy; trwało to przez czas krótki, przedstawiciel lewicy się usunął, a gabinet wahał się między jedną a drugą stroną. Podobnież było z większością w parlamencie. Pierwiastkowo stanęła po stronie hr. Taaffego koalicya trzech wielkich klubów prawicy. Gdy skutkiem kokietowania z niemiecką lewicą wzmógł się ruch młodoczeski, rozbiła się ta koalicya a hr. Taaffe zadawalniał się przypadkową większością, na którą składały się przeróżne stronnictwa. W ostatnich latach zwrot ku lewicy stał się bardzo widocznym; hr. Taaffe czynił poważne zabiegi, aby stworzyć koalicyę lewicy, Koła polskiego i klubu Hohenwarta. Usiłowania te nie powiodły się: koalicya wprawdzie w ostatnich czasach przyszła do skutku, ale po to tylko, by się zwrócić przeciw hr. Taaffemu.

Z tego suchego zestawienia wynika pozorna niekonsekwencya i wahanie się szefa gabinetu, wynika zmienność i niepewność jego polityki, która bez stałego kierunku, od wypadku do wypadku, bez troski o jutro, bez zważania na następstwa popychała nawę państwa niezdecydowanemi torami, byle dalej, byle naprzód. Hr. Taaffe, wierny ogłoszonej na wstępie zasadzie: stać ponad stronnictwami, nie wiązał się trwale z żadną partyą, jednał sobie tę lub ową i w miarę tego czynił tej lub owej ustępstwa, uzupełniał gabinet mężami jednego lub drugiego stronnictwa i raz tu, raz tam się skłaniał. To były objawy — jakaż była myśl przewodnia tej polityki? Z wygłoszenia zasady: stoję ponad stronnictwami, nie wynika jeszcze potrzeba ciągłej prawie zmiany frontu; jeżeli ktoś nie łączy się stale z jednem stronnictwem, to z tego nie wynika wcale, aby się ciągle od jednego przerzucał do drugiego. Hr. Taaffe nie przywiązał trwale nikogo do siebie, ale za to zrażał wszystkich po kolei; jedno może Koło polskie stanowi wyjątek w tym względzie — ale wyjątek ten nie jest zasługą ministra; polityka Koła, które przez tak długi czas go popierało, z innych płynęła pobudek, a poparcie to zawdzięcza hr. Taaffe nie sobie, lecz innemu czynnikowi, który w chwilach rozstrzygających wpływał na rzecz jego.

Zbyt długo, pomimo ogólnego niezadowolnienia, utrzymywał się hr. Taaffe na czele rządów, aby w tej polityce pozornych niekonsekwencyi nie musiała być jakaś myśl przewodnia, która dawała mu racyę bytu i która godziła wszystkie jego sprzeczności.

I w istocie przez cały szereg objawów, który wypełnia erę rządów hr. Taaffego, przesuwa się nić jednolita, która wszystkie sprzeczne czyny tego męża stanu łączy w całość i czyni wypływem jednej idei. Najdziwniejsze zwroty i kombinacye, któremi świat zdumiewał ten minister-prezydent, stają się zupełnie naturalnemi i logicznemi w obec idei, która je podyktowała I cóż to za idea?

Austrya jest pojęciem historycznem, terytoryalnem, jest nazwą państwa, które składają przeróżne kraje i przeróżne narody. Dotychczasowe ustawodawstwo austryackie, a mianowicie ustawy konstytucyjne liczyły się z tym faktem, choć niektórzy prawodawcy starali się tę lub ową ustawę, jeżeli mieli władzę po temu, tak skonstruować, by zapewniała korzyści ich narodowości lub ich krajowi. Było może kilka teoretycznych marzycieli, którzy tak przesiąkli ideą austryacką, że chcieli ją uczynić czemś więcej, niż pojęciem historycznem i terytoryalnem, a chcieli zmazać różnice narodowościowe, i wszystkie kraje austryackie wziąć pod jeden strychulec. Jednym z takich przedstawicieli idei par excellence austryackiej jest hr. Taaffe. Jeżeli na jego rządy patrzymy z tego punktu widzenia, nikną wszystkie różnice i wygładzają się wszystkie sprzeczności. Hr. Taaffe stał nietylko ponad stronnictwami, on pragnął, by te stronnictwa zrzekły się zupełnie swych odrębności narodowych i stały się stronnictwami mniej lub więcej liberalnemi albo konserwatywnemi, ale czysto austryackiemi, pragnął by te stronnictwa ugrupowały się wedle przekonań politycznych a nie wedle narodowości. Słowem, hr. Taaffe nie widział — a raczej nie chciał widzieć — różnicy między państwami o jednej tylko lub przeważnie jednakowej narodowości a państwem, w którem kilka narodowości żyje obok siebie, żadna jednak nie ma i nie powinna mieć przewagi. Jest rzeczą naturalną i godziwą, aby aspiracye narodowościowe stosowały się do interesów całości i rozgrywały wśród tej całości — ale nie jest naturalnem żądać zapomnienia odrębności narodowej i zrzeczenia się tego, co bez szkody dla całości można żądać i otrzymać. Tego nie uznawał hr. Taaffe: stanął na stanowisku czysto teoretycznem i zapoznał istotę monarchii austryackiej. Jeżeli z tego stanowiska oceniać będziemy ów brak systemu, który na pozór cechuje rządy hr. Taaffego, to okaże się, że cały szereg luźnych zjawisk, które hr. Taaffe wywołał, jest wynikiem jednej i tej samej myśli przewodniej. Przed hr. Taaffem mieliśmy przeróżne gabinety; wszystkie jednak stały na czele jakiegoś stronnictwa narodowościowego; jedne na czele lewicy niemieckiej, stronnictwa liczebnie najsilniejszego, te więc trzymały się dłużej u steru rządów, inne na czele koalicyi kilku mniejszych stronnictw, takie upadały po kilku miesiącach. Hr. Taaffe objąwszy przewodnictwo w gabinecie, nie od razu odsłonił przyłbicę. Pierwotnie oświadczył tylko, że chce stać przed stronnictwami, i szanować zasadę autonomii krajów koronnych — utworzył przeciw centralistycznej lewicy niemieckiej większość autonomistyczną, złożoną z kilku narodowości. Z biegiem czasu zasady autonomistyczne zacierał coraz bardziej, a coraz jaśniej i otwarciej wysuwał program prac czysto ekonomicznych z zupełnem usunięciem aspiracyi narodowościowych. Żywotne interesy poszczególnych krajów koronnych nie znajdywały względów, od czasu do czasu rzucano jakiś drobiazg tytułem odczepnego, aby zażegnać burzę: o trwałych, istotnych zdobyczach nie mogło być mowy. Nawet najumiarkowańsze dążenia narodowościowe spotykały się z tak lub owak upozorowaną odmową, a równocześnie objawiały się repressalia przeciw *tym*, którzy twardo stali przy swych prawach i nie chcieli wprządz się w system propagowany. Słowem, hr. Taaffe stale nie przechylał się na żadną stronę, prowadził politykę od wypadku do wypadku, w miarę potrzeby pozyskania pewnego stronnictwa rzucił mu nie bez targu małe ustępstwo i za cenę tej lub owej drobnej korzyści żądał poparcia w sprawie, która temu stronnictwu była wstrętną i zyskiwał ustępstwa, jakie owe stronnictwo w pierwszej chwili odrzucało z oburzeniem. W ostatnich jednak latach polityka hr. Taaffego przybrała formy więcej stanowcze. Większość, zdobywana fortelem, od wypadku do wypadku, poczęła zawodzić. Niefortunna polityka w Czechach, którą nieco później omówimy, wydała zgubne owoce. Wtedy hr.

Taaffe zwrócił się ku lewicy niemieckiej, próbował w sojuszu z nią stworzyć ową idealną koalicyę stronnictw, któreby zrzekając się aspiracyi narodowościowych i wbrew nim zgodziły się na politykę par excellence austryacką. Zabiegi się nie powiodły: lewica, Koło polskie i klub Hohenwarta bezwzględnie lub z zastrzeżeniami odrzuciły program hr. Taaffego, kolicya nie przyszła do skutku. Pomimo tej odmowy, hr. Taaffe nie dał za wygranę, nie ustąpił, ratował się dalej przypadkową większością, a tymczasem przygotowywał plan, który miał zaskoczyć parlament i zmusić go do posłuchu.

(D. n.)

O zasadach liberalizmu.

Wolny Kościół w wolnem państwie.

Liberalizm uważa państwo za instytucyę zupełnie odrębną od Kościoła, i to tak dalece, iż obie te instytucye we wręcz przeciwnych kierunkach się rozchodzą i nic ze sobą nie mają wspólnego. Państwo — powiada liberalizm — to instytucya naturalna, wypływająca z natury człowieka, a więc niejako z wewnątrz człowieka, — Kościół zaś uważa się za instytucyę Bożą, a więc przychodzi z góry, z zewnątrz człowieka. Nadto państwo ma za cel dobro doczesne społeczeństwa — Kościół zaś, tylko dobro duchowne. Wreszcie państwo normuje tylko uczynki zewnętrzne, rozporządza ciałem człowieka, — gdy tymczasem Kościół wstępuje do duszy człowieka i nakazuje sumieniu. Skoro tedy — wnioskuje liberalizm — i początek i cel i środki państwa są zupełnie różne od początku, celu i środków Kościoła, więc państwo, jako takie, nie może na Kościół żadnej zwracać uwagi, ani do żadnej przyznawać się religii, ale względem wszystkich wyznań powinno być obojętne, — *„l'état est athee"*.

Myliłby się, ktoby sądził, że liberalizm może z wielkiej czci dla Kościoła i jego szczytnego posłannictwa chce jego oddzielenia od państwa, i że może tylko dlatego stawia zasadę „wolny Kościół w wolnem państwie", aby Kościół mógł się swobodnie poruszać w granicach przysługującej mu władzy... Bynajmniej, owszem dlatego chce Kościół oddzielić od państwa, ponieważ nie uważa go za instytucyą Boską, która ma pewną formę rządu nadaną od Boga i którą państwo uszanować powinno, ale za stowarzyszenie ludzi, którzy mają te same zapatrywania, albo jeżeli kto chce, te same przekonania religijne. Liberalizm tego rozdziału domaga się koniecznie, w imię postępu i cywilizacyi, tak, iż nie waha się nawet użyć i przymusu tam, gdzie Kościół na ten rozdział przystać nie chce. Tak więc ze zasad liberalnych konsekwentnie wypływa prześladowanie Kościoła, a konsekwencyą tę aż nadto wymownie stwierdzają dzieje.

Zasady te są mniej lub więcej wszystkim liberałom wspólne, z tym wszakże dodatkiem, że liberalizm katolicki twierdzi, iż Kościół katolicki dlatego nie potrzebuje żadnej opieki ze strony państwa, ponieważ sobie sam wystarcza, aby spełnić swoje zadanie i przyjść do znaczenia sobie należnego. Jestto obraza — utrzymuje on — religii katolickiej i jej Boskiego początku, jeżeli się mówi, że Kościół potrzebuje uznania, poparcia i obrony państwowej...

Chcąc wartość tych twierdzeń ocenić, przypatrzmy się zasadom, które głosi Kościół katolicki, ów nieomylny tłumacz prawa i postanowienia Bożego.

Oto: Bóg stworzył człowieka, jako istotę towarzyską, przeznaczoną do życia w społeczeństwie. Ponieważ zaś społeczeństwo zorganizowane, podlegające jednej władzy, stanowi państwo, przeto powiedzieć możemy, że państwo jest instytucyą, w której człowiek wedle woli Bożej ma żyć. Skoro zaś celem człowieka jest zbawienie wieczne, i skoro wszystkie dążenia i usiłowania człowieka mają być do tego ostatecznego celu skierowane, więc i państwo, choć celem jego właściwym jest dobro doczesne, jednak według myśli Bożej ma człowiekowi ułatwić osiągnięcie jego celu ostatecznego. Tak więc państwo nie jest instytucyą dla Kościoła obcą, ale ściśle z nim złączoną. Z drugiej strony i Kościół nie jest także obcy dla państwa, ale ściśle się z niem łączy. Kościół bowiem jest instytucyą nadnaturalną, celem zaś instytucyi i w ogóle wszystkich rzeczy i darów nadnaturalnych, nie jest burzyć instytucye i rzeczy naturalne, ale je uświęcić i podnieść. Kościół więc ma państwo uświęcić i podnieść, wskazując mu wyższe cele, do których osiągnięcia bezpośredni cel państwa jako środek służy.

Do tego samego wniosku przychodzimy, jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy naukę o Odkupieniu. Chrystus Pan przyszedł odkupić i zreformować c a ł e g o człowieka, — przeto i celem Kościoła, który dzieło Chrystusa Pana dalej prowadzi, jest uświęcić c a ł e g o człowieka, we wszystkich sferach i objawach jego życia, t. j. wszędzie, gdzie on jest i żyje, czy to na łonie rodziny, czy to w organizacyi państwowej. Państwo nie jest zatem instytucyą, którąby Kościół mógł ignorować, ale jest areną jego pracy i działalności. Wreszcie czy państwo jest połączeniem samych tylko ciał?.. a Kościół połączeniem samych tylko dusz?... — przecież jedno i drugie jest połączeniem l u d z i, człowiek zaś składa się nietylko z ciała, ale i duszy. Jak dusza i ciało nie stanowią dwóch istot od siebie różnych, ale łączą się ze sobą w jedną osobę, tak podobnie Kościół i państwo nie stanowią dwóch instytucyi dla siebie obcych, ale ściśle mają być ze sobą złączone. Kto duszę odłącza od ciała, ten zabija całego człowieka, nietylko jego ciało; kto rozłącza Kościół od państwa, ten popełnia zbrodnię w obec Kościoła i państwa. W obec tego ścisłego połączenia Kościoła z państwem, trudno wynaleść jakąś sprawę, którąby wyłącznie należała tylko do sfery państwowej lub kościelnej. Każdy objaw życia, każda czynność ludzka, z jednej strony jako czynność zewnętrzna należy pod kontrolę państwa, a z drugiej strony jako czynność z prawem moralnem zgodna lub sprzeczna, należy do Kościoła. Weźmy pod uwagę n. p. zewnętrzny akt wiary, jestto akt religijny, a jako taki należy tylko do Kościoła, wszelako jako czynność zewnętrzna nie może być obojętny państwu. Życie człowieka, jako członka Kościoła i życie jego, jako obywatela państwa, życie prywatne i publiczne człowieka, to nie dwa życia od siebie różne, ale jedno i to samo życie z rozmaitej strony uważane! Jeżeli więc człowiek ma być ożywiony uczuciem religijnem, i kierowany zasadami religijnemi, to nietylko w życiu prywatnem, jako indywiduum, nietylko w życiu rodzinnem, jako syn, ojciec, jako członek pewnej rodziny, ale także w życiu publicznem, jako obywatel państwa. A więc nietylko serce ludzkie, ale i rodzina i państwo powinno być ożywione i kierowane religią! Zdanie takie, że człowiek pojedyńczy może być religijny, ale państwo powinno być bezreligijne, ma tę samą logiczną wartość, którą ma zdanie, że człowiek pojedyńczy może mieć rozum i majątek, ale państwo powinno być głupie i ubogie.

Z tego okazuje się, co należy sądzić o takich zdaniach, jak n. p.: „polityka a religia nic nie mają ze sobą wspólnego" — „do księży i do Biskupów należą tylko sprawy kościelne, a nie obywatelskie", — „duchowieństwo, gdy dotyka spraw polityki, wykracza po za zakres swego działania" i t. p. Są to zdania liberalne, są to hasła do usunięcia religii z życia publicznego, poczem nastąpi usuwanie jej z życia prywatnego. Zdania te, po-

wtarzane przez tych ludzi, którzy ani o religii ani o polityce nie mają jasnego pojęcia, są bezmyślną gadaniną; w ustach zaś tych ludzi, którzy dobrze wiedzą, co mówią i czynią, są bezbożnością, negacyą świętych praw Kościoła, a nawet i prawa moralnego. Bo i czemże jest „polityka", jeżeli nie zastosowaniem prawa moralnego i jego przepisów do publicznych czynności państwowych? a któż jest autentycznym tłumaczem prawa moralnego, tak naturalnego, jak i objawionego, jeżeli nie Kościół?... „W pewnych miejscach — pisze Leon XIII. do duchowieństwa całego Kościoła w encyklice *Immortale Dei* — mogą ważne i słuszne zachodzić powody, dla których nie należałoby brać udziału w urzędach i sprawach publicznych. W zwykłych atoli warunkach usunąć się całkowicie od spraw państwowych, byłoby tak samo złem, jak nie dbać wcale o dobro publiczne i nie chcieć się w niczem do niego przychylić". Pan Jezus, gdy się Go pytano: Godzili się dać dań cesarzowi, czy nie" (Mar. 12, 14), nie uchylił się wcale od odpowiedzi, nie powiedział, że sprawa podatków Jego, który przyszedł zbawić dusze ludzkie, nic a nic nie obchodzi, ale rzekł: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi", a przez tę odpowiedź dał uczniom swoim bardzo ważną dyrektywę w życiu publicznem. Dla Kościoła bieg spraw państwowych nie może być obojętnym, to też Kościół wszelkie zaburzenia w państwie, wszędzie i zawsze stara się uspokoić, wszelkie rany na organizmie państwowym stara się uleczyć i zabliźnić, nawet wtedy, kiedy wie, że państwo zamiast „chlebem", odda mu „kamieniem".

„Jak zaś każdego (człowieka) — mówi Leon XIII. w powyżej przytoczonej Encyklice — najwyższym obowiązkiem jest, sercem i postępowaniem przestrzegać religii, nie takiej, jaka mu się podoba, ale tej, którą Bóg nakazał, tak samo państwa nie mogą bez wielkiej winy postępować, jak gdyby Boga wcale nie było, troskę o religię, jakby do nich nienależącą albo nieprzydatną, odrzucać, z różnorodnych religii według swego widzimisię wybierać, ale winne koniecznie ten sposób czczenia Boga przyjąć, którym Bóg okazał, że chce być czczony. Która zaś jest prawdziwa religia, nie trudno poznać człowiekowi, co się zdrowym i bezstronnym kieruje sądem. Mnogie a w oczy bijące dowody, jak: spełnione proroctwa, niezliczone cuda, szybkie, nawet wśród nieprzyjaciół i największych przeszkód, rozkrzewienie się wiary, świadectwo krwi męczeńskiej, i inne podobne, przekonywają, że jedynie prawdziwą jest religia, którą sam Jezus Chrystus ustanowił, a której straż i szerzenie Kościołowi swemu poruczył". Państwo powinno jedną tylko religię uznać, a mianowicie religię katolicką, ponieważ ona tylko jest prawdziwą. Uznawać i inne religie za równie prawdziwe, tego nikt, a więc ani państwo nie może, bo przecież dwie prawdy sobie przeciwne być nie mogą, ani też nie można za prawdę uznawać prawdę i fałsz. Ale uznać jedne tylko religię — powiadają — to nietolerancya, a na sam wyraz ten wzdryga się wolność, zwłaszcza liberalna... Tak, zapewne, jestto nietolerancya, ale owa nieugięta nietolerancya prawdy, która obok siebie fałszu znieść nie może, owa nietolerancya światła, która wszędzie, gdziekolwiek swe panowanie ustali, pobija i rozprasza ciemność. Taka nietolerancya nietylko przysługuje państwu, ale je obowiązuje. Co więcej, państwo nietylko prawdę wyznawać, ale jej i przeciwko fałszom bronić powinno, zwłaszcza, że prawda tylko podtrzymuje porządek w państwie i tępi wszystkie żywioły destrukcyjne, jako śmiertelne swe wrogi. Państwo powinno mieć szacunek i litość dla błądzących, tak jak mamy litość dla nieszczęśliwego, ale nie powinno mieć szacunku dla ich przekonań, jak nie mamy szacunku dla przekonań rewolucyjnych Ravachola. Gdzie więc jest tylko religia katolicka, tam państwo nie powinno wprowadzać ani wpuszczać żadnych fałszów religijnych. Owszem, tych którzyby nowości wprowadzać chcieli, powinno karać jako wichrzycieli przeciwko prawnemu i prawemu porządkowi rzeczy. Tam zaś, gdzie obok religii katolickiej są inne religie, tam „Kościół nie potępia postępowania zwierzchników państw, którzy dla dopięcia wielkiego dobra, albo dla zapobieżenia złemu, tolerują w praktyce istnienie tych wyznań w państwie" *(Immortale Dei).* W tym wypadku zwierzchnicy państwa postępują z taką roztropnością, z jaką postępował ów gospodarz ewangeliczny, który nie pozwolił sługom wyrywać kąkolu z pola, „by zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenice" (Mat. 13, 29).

Ks. Dr. Antoni Trznadel.

„Dies irae".

Dnia pewnego, w skupieniu i ciszy ubogiej celi klasztornej, zakonny sługa Boży długo rozmyślał nad smętnym dogmatem śmierci i ostatecznego sądu. Widział on w duchu tę chwilę groźną, wyrokującą o wieczności całej; widział i znak Syna człowieczego, otoczony mocą wielką i majestatem, — trybunał najwyższy a niepomylny, i Sędziego żywych i umarłych; słyszał wezwanie uczynione wybranym, nieodwołalny też wyrok przekleństwa, rzucony z niebios, z krzyża, na winnych, zgromadzonych ze czterech krańców świata. Co się działo natenczas w duszy jego, przejętej grozą i przerażeniem? Domyśli się i odczuje snadnie, kto z należytą uwagą przeczyta, co pobożny zakonnik napisał, wyśpiewał raczej, ujmując w strof kilka natchnionych wszystkie swej kontemplacyi czy rozmyślań wrażenia.

A śpiew to iście szczytny, niezrównany wyrazem swej grozy, modlitwy łzawej, pokajania przed Panem! Nieśmiertelny twórca „Boskiej Komedyi" nie zaparłby się tych słów potężnych, rytmu, pełnego poezyi, mocy, namaszczenia. „Dies irae" zdolny jest wstrząsnąć nawet duszą niedowiarka!

Podobnie jak z księgą o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa, rzecz się ma też z powyższym hymnem liturgii Kościoła: różni przyznają go różnym autorom. Przypisywano go z kolei św. Bernardowi, św. Bonawenturze, to znów słynnemu Frangipani Malabranca Orsiniemu, mianowanemu kardynałem przez Mikołaja III. Papieża w 1278 r. Obecnie pewną zdaje się rzeczą, że istotnym piewcą jego jest Tomasz Celano, jeden z pierwszych uczniów św. Franciszka z Assyżu i jego druh wierny. Uczony hymnograf Adalbert Daniel, w sposób nieprzeparty stwierdza, że słynna ta t. zw. w języku liturgii „proza" nie sięga po za wiek XII. Pierwszy o niej wspomina Dyonizy Pizańczyk w r 1401, dowodząc, że się poczęła we Włoszech, a we Francyi, w Niemczech i gdzieindziej w późniejszych dopiero czasach upowszechnioną została. Wadding, bibliograf zakonu Serafickiego, przyznaje ją bez wahania Tomaszowi Celano.

Autor tego hymnu dał się był już poznać z dzieł innych; on to skreślił pierwszy życiorys św. Franciszka zwany *„Legenda Gregorii IX"*, bo napisany był na życzenie tego Papieża i on też wyśpiewał dwie inne prozy albo sekwencye na rytm Dies irae, tylko dłuższe, ku czci swego ukochanego przyjaciela i Ojca: *„Fregit victor virtualis"* i *„Sanctitatis signa nova"*.

Najszczytniejszym jest wszakże hymn pierwszy. „Dies irae" wspaniały, potężny swą treścią, przedziwnym jest także ze stanowiska literackiego. Język łaciński, pełen siły, jędrności, majestatu, nadał się cudownie poważnemu geniuszowi zakonnego poety. Każdy tam wyraz trafny i silny, a strofa każda zamknięta w tercecie złożonym z wierszy ośmiozgłoskowych, tak właściwych trubadurom ówczesnym, potrzykroć wraca do tegoż rymu, naśladując jakby dźwięk pogrzebowego dzwonu. Wszędy zaś biblijna iście prostota, ścisłość, powaga, energia. A w modlitwie, w błaganiu jakiż jęk wymowny a rzewny, jaka głośna łza skruchy i pokutnej

miłości! Czuć że poemat ten zrodziło rozmyślanie duszy świątobliwej w celi zakonnej: *In meditatione mea exardescet ignis*". W klasztornej to bowiem ciszy słychać tak jawnie echa tamtego świata; w pustelni zakonnika snują się podobne widzenia, w całkowitem zapomnieniu trosk i spraw ziemskich można tak dzielnie rozważać i przeczuwać przyszłość, pochłaniając się jakby w ekstazie dni wieczności. Nie dziw, że śpiew ten kościelny, tak popularny, dawał natchnienie tylu poetom, malarzom, muzykom. „Dies irae składa się z 19 zwrotek. Sześć pierwszych, — to niejako prolog czy *mise en scene* dramatu ostatniej Boga z ludźmi rozprawy: a szczytna tu szczególnej strofa trzecia:

Tuba mirum spargens sonum
Per sepulchra regionum
Coget omnes ante thronum.

Wirgiliusz i Tasso więcej zaiste potrzebowali słów ku wywołaniu mniejszego wrażenia. Poeta zwyczajny byłby tu wprowadził hufce aniołów, gnające przed Trybunał Najwyższy zmartwychwstałe pokolenia ludzkie: może nawet gwoli klasycznej piękności, uzbroiłby rękę u tych ministrów Boskiej sprawiedliwości biczem czy rózgą, jaką Merkury zapędza Cienie ku brzegom ciemności...

Autor „Dies irae" krótszy jest, prostszy, lecz o ileż wymowniejszy: jemu wystarcza głos czy dźwięk trąby, a sam postrach niewypowiedziany pędzi ku groźnemu trybunałowi drżące śmiertelników miliony: *„coget omnes ante tronum!"*

U św. Pawła *Creatura ingemiscit*: u Miltona chaos i śmierć żyją i działają: autor „Dies irae" poetą jest tegoż natchnienia.

Strofa siódma jest zwrotem duszy ku sobie samej i jakby przejściem ku żawej modlitwie, co zapełnia resztę:

Quid sum miser tunc dicturus?
Quem patronus rogaturus?
Cum vix justus sit securus?

To jęk i wyznanie pokory. Przychodzi następnie uczucie ufności, nadziei chrześcijańskiej; wszak to drugie skrzydło, co w górę wznosi modlitwę człowieka aż do stóp Boskiego Miłosierdzia. Toż modlitwa, żebrząca zlitowania, wsparta na pobudkach niewymownej Jezusowej Miłości, zdolna jest poruszyć Serce Sędziego, który też Zbawicielem jest:

Recordare, Jesu pie,
Quod sum causa tuae viae,
Ne me perdas illa die!

„Quaerens me sedisti lassus"... Co za obraz wspaniały! Niejednokrotnie, od czasów jeszcze katakumb, przedstawiano Chrystusa, Dobrego Pasterza, unoszącego na ramionach swych odnalezioną owieczkę; autor nasz inną przedstawia chwilę: Pasterz Boży, zanim znalazł zbłąkaną, szuka jej wśród trudów i znoju, — i oto znużony spoczywa chwilę na drodze pełnej kurzawy, pod palącym słońca promieniem. Snać szybko biegą grzesznicy na drogach zatracenia i odchodzą daleko, skoro Bóg-człowiek utrudza się, męczy w szukaniu ich i ściganiu *Quaerens sedet lassus*...

Nakoniec, jaka dzielna obrona, jakie rzecznictwo wymowne wobec Serca Jezusowego na korzyść biednych skruszonych grzeszników:

Qui Mariam absolvisti,
Et latronem exaudisti
Mihi quoque spem dedisti.

I tego nie dość: Boże Serce nie w skrusze i pokajaniu człowieka, lecz w samym sobie, we własnej, nieskończonej dobroci i zlitowaniu niech czerpie przebaczenia pobudkę *Confitemini Domino* woła psalmista, *quoniam bonus, quoniam in saeculum misericordia ejus*. I takiego Pana wyznaje, takiego błaga nasz śpiewak natchniony, wołając:

Preces meae non sunt dignae,
Sed tu bonus fac benigne
Ne perenni cremer igne!

I takim jest już do końca ów hymn bojaźni i ufności, miłości i żalu, — istne *Canticum dramatis*, wedle wyrażenia Pisma, godny kantyk dramatu Bożego, kończącego na zawsze to, co ziemskie, śmiertelne, a otwierającego nieśmiertelność wieczną.

Ostatni dwuwiersz nie rymowany: *„Pie Jesu Domine, dona eis requiem"* nie istniał widocznie w utworze pierwiastkowym. Dorzuciła go niechybnie ręka Kościoła, gdy wprowadzała w liturgię swą tę wspaniałą prozę, zastosowując ją do Mszy żałobnej. Streszcza on w okrzyku prostym a szczytnym wszystkie uczucia pobożnej modlitwy, pamięci, litości dla cierpiących, zagrobowych braci.

Tym też okrzykiem zamykamy niniejsze słówko, echo dni zadusznych *). *Dr. S...*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Księgi liturgiczne dla katolików czarnogórskich.— Studya O. Pierlinga T. J. — Kard. Laurenzi i Dominikanin O. Guglielmotti †. — Prośba o arcybiskupa).*

Według konkordatu zawartego w r. 1886, między Watykanem a księciem Montenegro, miała wejść liturgia słowiańska napowrót w Montenegro w używanie. Ponieważ jednak nie było mszałów, Propaganda zajęła się wydaniem ich w języku starosłowiańskim. Druk został niedawno ukończony i Ojciec św. polecił kilka egzemplarzy przesłać arcybiskupowi Millinovic do Antivari, dwa zaś bogato oprawne mszały przeznaczył dla księcia Montenegro i dla cara. Carowi ma go wręczyć sam książę. Przy tej sposobności przesłał Ojciec św. księciu Danilowi, synowi panującego, wielki krzyż orderu Piusa, który arcybiskup Millinovic wręczył z wielką uroczystością. Książe piśmiennie podziękował Ojcu św.

Od dłuższego czasu pracuje w archiwum watykańskiem O. Pierling S. J. Prowadzi on poszukiwania za źródłami odnoszącymi się do historyi polityczno-kościelnych stosunków między Rosyą a Stolicą św., w szczególności zaś kardynała ruskiego Izydora, który jako metropolita kijowski odegrał wraz z Bessarionem wybitną rolę na soborze florenckim.

Zmarły w d. 2 b. m. w 73 roku życia kardynał Laurenzi należał do najbliższego otoczenia Leona XIII. i słynął zarówno z nauki, jak z pobożnego, iście ascetycznego życia. Był on sufraganem kardynała Pecci w Perugii i zastępował dzisiejszego Papieża w rządach dyecezyi, gdy tenże wkrótce przed swym wyborem powołany został do Rzymu na stanowisko kamerlinga św. Kościoła. Bardzo przez Ojca św. ceniony i kochany, odegrał kilkakrotnie wybitną rolę, zwłaszcza w układach z Niemcami. Podczas słynnej sprawy o wyspy Karolińskie kardynał Laurenzi, jako niezmiernie bystry i uczony prawnik, był jednym z arbitrów, którym Ojciec święty powierzył rozpatrzenie tej kwestyi i przygotowanie odpowiedniego memoryału. Kolegium św. traci w nim jedną ze swych chwał i ozdób, a Leon XIII wypróbowanego, całem sercem oddanego przyjaciela, który od lat dawnych wspólnie z nim pracował zarówno w Perugii, jak i później w Rzymie

D. 31 października zmarł rażony atakiem apoplektycznym uczony dominikanin Guglielmotti w 80 r. życia. Uczony zakonnik napisał był kilka znakomitych dzieł o żegludze, wydał słownik włoski wyrazów żeglarskich, historyę bitwy pod Lepanto i historyą papieskiej marynarki. W świecie naukowym wysoko cenionо jego prace i wiele towarzystw naukowych w Niemczech mianowało go swoim członkiem.

W ostatnich dniach zawitała do Rzymu deputacya złożona z kilku Kroatów, aby osobiście prosić Ojca św. o obsadzenie stolicy arcybiskupiej w Zagrzebiu, osieroconej przez śmierć kardynała Mihalovics d. 19 lutego 1891.

Królestwo Polskie. *(Z dziejów kieleckich).* Do *Kuryera Poznańskiego* pisze wiarogodny świadek co następuje:

---

*) *Druk spóźniony dla braku miejsca. (Przyp. Red.).*

„Dotychczas wypuścili za kaucyą ks. Senkę, ks. Bochmię, ks. Sławetę i ks. Gruszczyńskiego. Wszyscy ci prócz ks. Gruszczyńskiego, który złożył 3,000 rs. kaucyi, złożyli tylko po 1000 rs. Ks. kan. Regens Sawicki i Vice - Regens Trelak i ks. Prawda nie uwolnieni. Usłużni służalcy rządu wprowadzili go w kłopot swemi podłemi i fałszywemi insynuacyami. Rząd zabrał się do rzeczy, jak gdyby było chodziło o zdradę stanu, a nie znalazł w niej żadnej podstawy do winy.

Minister spraw wewnętrznych zwiedzając w Tworkach przepyszny zakład dla obłąkanych, kazał sobie przedstawić osławionego podpalacza seminaryum, eks-kleryka Pawła Gawrońskiego, mniemanego waryata, a istotnie byłego szpiega moskiewskiego w seminaryum kieleckiem.

Ten, stanąwszy przed ministrem zażądał, aby go oddano pod sąd, bo ma do zeznania, że stał się ofiarą podejścia rządu moskiewskiego, który teraz robi go waryatem za to, za co niedawno mu płacił. „Przyzywam sprawiedliwości — wołał do ministra i pokażę dowodnie, jakie od rządowych osobistości odbierałem wskazówki do popełnienia czynu, który mnie okrył hańbą“. Po takiej wobec ministra deklaracyi, ów Paweł Gawroński nagle znikł. Ztąd pogłoska, że go w sadzawce utopiono. Wiadomo mi przecież z poważnego źródła, że żyje; zamknięty w cytadeli warszawskiej.

Koniec końców dziś od tej sprawy umywają wszyscy ręce — tak minister, jak Hurko — składając winę na agentów rządowych. Ci więc wraz z prokuratorem i naczelnikiem żandarmeryi z Lublina, Gutkowem, mają być głównymi winowajcami przez to, że sprawę w zbrodniczem świetle przedstawili. Ci panowie złożyli olbrzymie akta w ręce oberprokuratora kraju, p. Turau, który nie wie, co z tym fantem zrobić. Nie ma materyału ani dla sądu wojennego, ani dla sądu cywilnego. Muszą więc rozstrzygnięcie sprawy zwłóczyć, niewinnych trapić, by jako tako salwować honor rządu, i upozorować głośnemi manifestacyami istniejący stan oblężenia w Królestwie Polskiem“.

Poznań. *(Przewodnictwo proboszczów w dozorach kościelnych).* Rozkazem gabinetowym z 27. września b. r. wymierzona została ostatecznie sprawiedliwość Duchowieństwu archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, gdyż proboszczowie i rządcy kościołów otrzymali przewodnictwo w dozorze kościelnym, które im w czasie najgorętszej walki kulturnej ustawa z 1875 r. odebrała. Ustawa ta miała na celu, jak powiedział Mallinckrodt, „przez zewnętrzne ujarzmienie i wewnętrzną rewolucyę zaprowadzić w Kościele katolickim spokój ćmentarny“. W przeciwieństwie do protestanckiego prawa o administracyi majątkiem kościelnym, ustawa dla Kościoła katolickiego nie wyklucza od prawa do wyborów do dozoru i rady parafialnej nikogo, tak że niedowiarkowie, nieprzyjaciele Kościoła, szydercy z wiary, ludzi niemoralni mogą wybierać i być wybieranymi; nadto odebranie przewodnictwa duchownym, urodzonym przewodniczącym, czego nie ma u protestantów, miało służyć do wewnętrznego zrewolucyonizowania. Dla ujarzmienia zewnętrznego Kościoła zawiera to prawo niezliczone przepisy o bezgranicznym nadzorze ze strony państwa w różnych instancyach. Według prawa z r. 1875 Dozór kościelny składa się: 1) z proboszcza lub rządcy kościoła, 2) wybranych członków i 3) z patrona. Dozór mógł wybierać na przewodniczącego i zastępcę jego członków ad 2 i 3, ale nie wolno było wybierać proboszcza. Ten skandaliczny przepis istniał aż do roku 1886. Nowela kościelno-polityczna z r. 1886 przywróciła przewodnictwo w Dozorach kościelnych w całej monarchii pruskiej proboszczom, z wyjątkiem gniezn.-pozn. archidyec. i dyec. chełmińskiej. Uregulowanie przewodnictwa w tych dyecezyach miało nastąpić w drodze król. rozporządzenia. Należało to do ówczesnego systemu, aby dyecezye polskie wyjątkowo traktować. W chełmińskiej dyecezyi zniesiono to wyjątkowe prawo z objęciem stolicy biskupiej przez ks. biskupa Rednera. W Księstwie śp. ks. arcybp. Dinder przez całe 5 lat swych rządów o przywrócenie proboszczom przewodnictwa się starał. Jak wiadomo z rozpraw sejmowych, zahaczała się rzecz cała o język, jakim w rozprawach na posiedzeniach Dozorów kościelnych i w korespondencyach z władzami posługiwać się miano. Te trudności usunięte zostały obecnie, a proboszczom i rządcom kościołów w archidyecezyi gniezn.-pozn. przywrócono przewodnictwo. *(Przegląd kościelny).*

Francya. *Semaine religiense* z Alby donosi, że w Castres zaprowadzono w małem seminaryum kurs nauk społecznych, przeznaczony dla najstarszych uczniów zakładu. Otwarcie kursu tego było oddawna życzeniem Arcybiskupa z Alby, który sam nakreślił program tych tak doniosłych i na czasie będących wykładów.

Niemcy. *(Pierwszy wykład prof. Hitze'go. — List pasterski biskupa Haffnera. — Nienaukowy finał naukowego sporu).* Prof. Dr. Hitze w uniwersytecie monasterskim miał dnia 25. października pierwszy wykład o kwestyi socyalnej. Wielka sala była literalnie nabita słuchaczami teologii i filozofii, z których wielu stojąc, dla braku miejsca, słuchało interesujących poglądów nowego profesora. U wstępu powitano go z iście młodzieńczym zapałem gorącymi oklaskami, a to samo powtórzyło się po wykładzie. W 4-ch godzinach tygodniowo ma prof. Hitze przedstawić w bieżącem półroczu kwestyę robotniczą, w 3-ch zaś zapowiedział nadto wykłady o instytucyach i stowarzyszeniach dobroczynnych

— W niedzielę dnia 5. listopada odczytano w kościołach mogunckiej dyecezyi list pasterski biskupa Dr. Haffner'a. List zwraca się przeciwko wrogiej Kościołowi, a przedewszystkiem socyalno-demokratycznej prasie, która stara się osłabić religię katolicką przez oszczerstwa miotane na Duchowieństwo i Papieży. Biskup przyznaje, że w X-tym wieku zasiadały na tronie papieskim osoby, nie ze wszystkiem odpowiadające swemu powołaniu, że jednak był to wynik gwałtu, wywieranego przez ambitnych możnowładzców. Także później grzeszyli czasem Papieże zbytkiem i zbyteczną hojnością dla własnej rodziny, liczba ich jednak niknie zupełnie w porównaniu z długim szeregiem świętych i wielkich Papieży. W końcu przestrzega Biskup katolickich robotników przed socyalno - demokratyczną prasą i zaleca wstępowanie do chrześcijańskich Towarzystw robotniczych.

— Sąd w Jenie rozstrzygnął we wrześniu r. b. skargę o osobistą obrazę, wniesioną równocześnie przez dwóch niemieckich uczonych, Dr. Hamanna i prof. Hackla. Dr. Hamann w dziele swoim „Teorya rozwoju i Darwinizm“ ostro wystąpił przeciwko prof. Hacklowi, który, jak wiadomo, wywodzi początek człowieka od małpy. Hackel, znany z tego, że na poważne naukowe zarzuty odpowiadał zawsze osobistemi zaczepkami, i tym razem rzucił się z arogancyą na swego przeciwnika, który nie widział innej drogi tylko wnieść skargę o obrazę czci. Hackel uczynił to samo, a sprawa zakończyła się zasądzeniem prof. Hackla na 200 marek, Dr. Hamanna zaś na 80 marek kary pieniężnej.

Do charakterystyki Hackla i jego sposobu dowodzenia, nie zawadzi przytoczyć, co pisze jeden z krytyków, Karol Güttler o jego *Historyi naturalnej stworzenia*: „Dzieło nosi dodatkowy tytul popularno-naukowych wykładów. Nazwać tak książkę, w której nie ma śladu umiejętności, tylko czysta fantazya i jeszcze na końcu powiedzieć: spodziewam się, że dowiodłem niezbitej prawdziwości teoryi o pochodzeniu — to już istotnie żarty z poważnej nauki“.

Szwajcarya. *(Cudowne uzdrowienie za przyczyną N. P. z Lourdes. — Do czego, zdaniem pp. liberałów, służyć mają kościoły? — Katolicy szwajcarscy w obec zagadnień społecznych).* Prasa szwajcarska zajęta jest wypadkiem cudownego uzdrowienia, które miało miejsce w Lourdes. Młoda dziewczyna, Eugenia Bron z Berna, długo cierpiała na takie osłabienie, że zupełnie nie mogła chodzić, nie trawić i prawie samą herbatą żyć była zmuszoną. Pierwsze powagi lekarskie w Bazylei i Bernie nadaremnie próbowały jej pomódz i dopiero pielgrzymka do Lourdes przywróciła jej nagle zupełne zdrowie. Lekarze i widzowie zaraz na miejscu sprawdzili, że mogła znowu zacząć przyjmować zwyczajne pożywienie. W Altstatten, dokąd wkrótce potem przyjechała, była przedmiotem licznych oględzin i skonstatowano doskonały stan zdrowia i wyborny humor.

— Nawet w kołach katolickich zdają się czasem zapominać o przeznaczeniu kościołów i nie chcą zrozumieć, że nie są one miejscem dla świeckich przedstawień. Zdarzyło się n. p. w Rapperswylu nad jeziorem Zurychskiem, że towarzystwo śpiewackie chciało urządzić ostatnią próbę swego koncertu w tamtejszym kościele katolickim. Oczywiście proboszcz sprzeciwił się temu i przełożonemu komitetu parafialnego odebrał klucze od kościoła.

Dotknięci tem zarządzeniem śpiewacy, podali za to do gazet proboszcza, ku uciesze liberalnych i masońskich pism, które skwapliwie skorzystały z nadarzonej sposobności, aby bredzić na temat tolerancyi, postępu, misyi cywilizacyjnej sztuk pięknych i t. p. i bałamucić bałamutne już dosyć sumienia.

— Katolickie koła w Szwajcaryi coraz żywiej zajmują się kwestyą socyalną, a katoliccy przewódcy zjednywają sobie coraz szerszy wpływ pomiędzy robotnikami. Dnia 5. listopada zgromadzili się w Zurychu delegaci Tow. robotniczych, w znacznej części wyznających socyalno-demokratyczne zasady. Jednak i katolickie Towarzystwa nie usunęły się od zgromadzenia, a przysławszy swoich delegatów, reprezentowane też były w centralnym komitecie przez kilku zastępców. Na porządku dziennym była sprawa rządowego projektu o powszechnem ubezpieczeniu od wypadków i na starość. Główny referat w języku niemieckim dostał się Dr. Beck, profesorowi teologii na katolickim uniwersytecie we Fryburgu. Żądał on bezpłatnego pielęgnowania chorych, motywując swój postulat względami zdrowej ekonomii społecznej, sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości bliźniego Sprawozdanie przyjęto rzęsistemi oklaskami a rezolucyę w sprawie opieki nad chorymi uchwalono jednogłośnie. Dodatkowo postanowiło zgromadzenie wysłać do władz związkowych petycyę z podpisami 100.000 robotników w celu przyspieszenia całej sprawy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Konkurs na probostwo w Zimnowodzie rozpisano z terminem podawania się do 15. grudnia b. r.

Zamianowany ks. Dr. Z. Lenkiewicz, kan. metrop. komisarzem Ordynaryatu dla nauki religii w lwowskich szkołach średnich.

Zmarł w klasztorze OO. Reformatów w Rawie ruskiej (Archid. lwow.) dnia 2. listopada 1893 r., zaopatrzony śś. Sakramentami brat zakonny Ignacy (Michał) Kozimór, jubilat zakonu, ur. 1807; w zakonie przeżył świątobliwie lat 59.

Dyecezya tarnowska.

Rekolekcye ludowe odbyły się: 1) w Tylmanowej od 21. do 28. października pod kierownictwem OO. Redemptorystów, jako renowacya dawniejszych. Wyspowiadało się przy pomocy księży sąsiadów 1500 osób i cała niemal parafia ślubowała na wstrzemięźliwość, oraz zapisała się do bractwa Serca Jezusowego i do Różańca św.; 2) W Przyszowej od 7. do 19. października pod kierunkiem tychże OO. Redemptorystów. Do śś. Sakramentów przystąpiło około 3000 osób; pijaństwo ustało doszczętnie.

Prezentę na probostwo w Podegrodziu *regiae coll.* otrzymał ks. Jan Oleksik, dotychczasowy proboszcz w Szczawnicy. Na administratora do Szczawnicy przeznaczony ks. Jan Drożdż, wik. z Podegrodzia.

Przeniesieni: ks. Marcin Brożonowicz, eksp. w Ochotnicy do Machowej; ks. Zygmunt Miętus, eksp. w Machowej do Ochotnicy.

Dyecezya krakowska.

Instytuowany na probostwo w Wadowicach ks. Andrzej Zając, admin. tamże.

Administratorem *in spiritualibus* w Białkówce dla podeszłego wieku ks. proboszcza, mianowany ks. Franciszek Szewczyk.

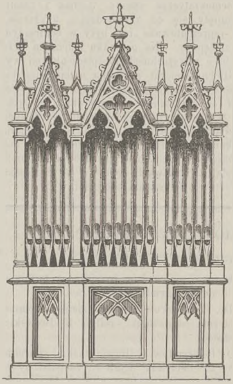
Przeniesieni: ks. wik. Szymon Krupiński z Krakowa od N. P. M. do Wadowic; ks. Jakób Krajewski z Wadowic do N. M. P. w Krakowie.

Przyjęty do Kleru dyec. krak. ks. Bonifacy Jastrzembski, sekularyzowany kapłan zakonu OO. Bernardynów.

Zmarli: 24. września w Krakowie O. Brokard Wroński, Karmelita, ur. 1856, wyśw. 1884, prof. 1893; 30. września w Krakowie O. Władysław Gołaszewski, Karmelita, ur. 1805, prof. 1836, wyśw. 1839; 26. października ks Tomasz Lubowidzki, kapelan Wizytek, ur. 1830, wyśw. 1854, tudzież ks. Wład. Reinfusa, wikary w Mogilanach, ur. 1861, wyśw. 1885; 9. listopada ks. Karol Kaczorowski T. J. na Wesołej, ur. 1835, wyśw. 1884, prof. 1889; 5. listopada Siostra Stanisława Drzewiecka, ur. 1810, prof. 1835.

Spis osób, które dotąd złożyły ofiary na obraz Najsłodszego Serca Pana Jezusa, mający się umieścić nad grobem Wielkiego Papieża Piusa IX. w dniu 13. maja 1894, t. j. podczas obchodu stuletniej rocznicy jego urodzin.

J. Eks. ks. S. Morawski, arcybiskup lwowski złr. 10; J. Em. ks. J. Glazer, biskup-sufragan przemyski złr. 10; OO. Karmelici bosi z Czerny złr. 6; N. N. z Warszawy ct. 60; p. Kasper Mołęcki z Krakowa ofiarę od różnych osób złr. 45; PP. Karmelitanki bose z Przemyśla ct. 20; p. Zofia Kobylińska z Poznania złr. 6 ct. 11; N. N. z pod Częstochowy złr. 1 ct. 30; ks. Z. Lubomęski, prob. z Bełza złr. 5. *(D. n.)*



TREŚĆ: Z obecnej chwili. — O zasadach liberalizmu. — „Dies irae". — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Spis datków na obraz Pana Jezusa nad grobem Piusa IX. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.